

Przed noworocznym toastem. Rozstrzygną się losy

31 grudnia 2024

Nachodzi rok 2025, kiedy to 20 stycznia nastąpi zaprzysiężenie Donalda Trumpa na kolejnego, bodajże 47 prezydenta Stanów Zjednoczonych – Naszego Najważniejszego Sojusznika. Jak już wielokrotnie wspominałem, w części polskiej opinii publicznej zapanowała z tego powodu euforia, jakby Donald Trump był jednocześnie prezydentem Polski i z tego tytułu miał zadbać o realizowanie żywotnych interesów naszego państwa.



Tymczasem nic podobnego nie będzie miało miejsca. Donald Trump będzie prezydentem Stanów Zjednoczonych i z tego tytułu będzie realizował amerykańskie interesy państwowe, tak jak je rozumie. Nasze interesy państwowe powinien realizować polski rząd i polski prezydent. Z tym, jak dotąd, jest znacznie gorzej.

Niwelacja terenu pod Generalną

Gubernię

Vaginet obywatela Tuska Donalda wykonuje całkiem inne zadania. Przede wszystkim ma zniwelować teren pod zainstalowanie tutaj Generalnego Gubernatorstwa w ramach IV Rzeszy, na czele której ponownie stanęła Reichsführerin Urszula von der Leyen, która – jak pamiętamy – obywatelu Tusku Donaldu i jego vaginetowi postawiła całkiem inne zadania; oprócz zniwelowania terenu pod Generalne Gubernatorstwo, nakazała mu też kontynuowanie „walki o praworządność”, którą w naszym bantustanie nakazała prowadzić jeszcze Nasza Złota Pani w marcu 2017 roku, a na początek zmobilizowała wszystkie organizacje broniące na świecie praw człowieka, żeby wystąpiły do Komisji Europejskiej z wnioskiem, by z Polską zrobić porządek, jako że poziom ochrony praw człowieka w naszym bantustanie urąga wszelkim standardom.

Toteż – chociaż w tak zwanym międzyczasie w Niemczech zmienił się rząd – ta linia polityczna nadal jest aktualna, jako że wpisuje się obecnie w proces niwelacji terenu pod Generalną Gubernię, do którego przyłączyło się skwapliwie tak zwane towarzyszo demokratyczne, a która zostanie tu zainstalowana niezwłocznie po nowelizacji traktatu lizbońskiego, co – jak pamiętamy – rekomendował Komisji Europejskiej europejski parlament. Czy to nastąpi – tego, ma się rozumieć, jeszcze nie wiemy – bo nie wiemy, czy Donald Trump jako prezydent USA podtrzyma pozwolenie, jakiego Niemcom w marcu ub. roku udzielił prezydent Józio Biden, by urządzały sobie Europę po swojemu – m.in. zgodnie z wytycznymi sformułowanymi jeszcze w roku 1943 przez Adolfa Hitlera na spotkaniu z gauleiterami.

Hitler powiedział wtedy m.in, że „małe państwa” nie mają w nowej Europie racji bytu, bo tylko Niemcy potrafią prawidłowo Europę zorganizować. W tym też kierunku zmierza projektowana nowelizacja traktatu lizbońskiego. Toteż nie wiemy nawet, czy po 20 stycznia Polska ponownie przejdzie pod kuratelę amerykańską, a jeśli nawet – to czy w związku z tym Ameryka

doprowadzi do podmianki na pozycji lidera sceny politycznej naszego bantustanu – co wymagałoby spowodowania u nas przesilenia rządowego, nawet bez udziału kelnerów – jak to miało miejsce w roku 2014 i w 2015. Niestety po naszej stronie nie widać żadnych inicjatyw w tym kierunku, chociaż w koalicji 13 grudnia ostatnio potężnie zatrzeszczało.

A dlaczego nie widać? A dlatego, że chociaż mamy wysyp tych wszystkich prezydentów (ostatnio PSL oświadczył się za panem marszałkiem Hołownią, a Lewica wystawiła panią Magdalенę Biejat), to żaden z nich nawet się w tej sprawie nie zająknie, a pan prezydent Duda sprawia wrażenie osiadającego na laurach, odkąd załatwił sobie fuchę w MKOl po zakończeniu dobrego fartu na stanowisku tubylczego prezydenta, kiedy to sprawiał wrażenie, jakby był jakimś przydupasem ukraińskiego prezydenta Zełenskiego, a nie prezydentem Polski.

Kandydaci w obliczu nowego porządku

O czym tedy mówią ci wszyscy kandydaci na prezydentów? Pan Trzaskowski, który z jakichś zagadkowych przyczyn starannie ukrywa swoje pierwszorzędne korzenie, a żadna Schwein czy to opozycyjna, czy to bezpieczeniacka nie ośmiela się mu ich wyciągać, ostatnio na spotkaniu z rolnikami na Lubelszczyźnie, z miedzianym czołem, bredził, że zapewni Polsce „samowystarczalność żywnościową”. Bredził nie tylko dlatego, że prezydent w sprawach gospodarczych ma niewiele, a w gruncie rzeczy – nic do powiedzenia – ale również dlatego, bo w sytuacji, kiedy Reichsführerin właśnie podpisała w imieniu Unii Europejskiej umowę z krajami Mercosur, zgodnie z postanowieniami której, do Unii trafiają produkty rolnicze z Ameryki Łacińskiej, co do których nie są wymagane wyśrubowane standardy, jak w przypadku unijnych produktów rolniczych, o żadnej „samowystarczalności” nie może być mowy. Podejrzliwcy twierdzą nawet, że ta skwapliwość Reichsführerin w podpisaniu tej umowy bierze się stąd, że po II wojnie światowej wielu hitlerowców czmychnęło do Ameryki Południowej, w której

zaczęli odgrywać – to znaczy teraz już nie oni, tylko ich potomstwo – ważną, a może nawet tak zwaną „przewodnią rolę” – niczym PZPR w budowie socjalizmu – wzięła się właśnie stąd, a nie np. z pragnienia większej niezależności od Chin – bo każde dziecko przecież wie, że Chiny usadowiły się właśnie w Ameryce Południowej. Tak czy owak, umowa z krajami Mercosur może już wkrótce – chyba, że nie zostanie ratyfikowana przez członkowskie bantustany UE – doprowadzić do całkowitego upadku branży tytoniowej w Polsce, a być może innych też – bo jeśli coś złego może się stać, to na pewno się stanie.

Z kolei faworyt Naczelnika Państwa, któremu безпеaka już nawet nie w widoczny, ale wręcz ostentacyjny sposób robi koło pióra, zachęca nas do korzystania z ruchu na świeżym powietrzu. Ano, jak tylko powstanie i okrzepnie Generalna Gubernia, to ruchu na świeżym powietrzu będziemy mieli aż za dużo, choćby przy pracach podejmowanych przez komendantury obecnie chwilowo nieczynnych obozów koncentracyjnych, które przecież trzeba będzie otworzyć choćby po to, by ulokować tam sprawców zdradzieckich zamachów na niemieckie dzieło odbudowy w GG, nie mówiąc już o nienawistnikach, co to zieją „mową nienawiści” i bluźnią sodomczykom i gomorytkom, przyprawiając jednych i drugich o niewysłowione katiusze.

O pani Biejat szkoda nawet wspominać, bo wiadomo tylko, że „będzie walczyć” – ale z kim i o co – tego już nie powiedziała. Ale nie musi tego mówić po pierwsze dlatego, że jeszcze sama tego nie wie, a po drugie – że z kim i o co, to zostanie jej objawione w odpowiednim czasie przez stosowny sanhedryn – na przykład – przez Judenrat „Gazety Wyborczej”. Zresztą ona uczestniczy tylko w konkursie piękności, podobnie jak inni kandydaci, nie wyłączając sezonowego pana marszałka Szymona Hołowni, który stręczy nam się w charakterze „kandydata niezależnego”. Od kogo niezależnego – tego już nie mówi – bo chyba nie od Donalda Tuska, który traktuje go dość bezceremonialnie. Inna sprawa, że безпеaka wystosowała mu pierwsze poważne, ostrzegawcze ostrzeżenie w postaci

niebezpiecznych związków z Collegium Tumanum, więc w tej sytuacji chwalebna powściągliwość pana marszałka jest całkowicie zrozumiała, bo nikt nie jest bez grzechu wobec Boga, ani bez winy wobec cara. Któż takie rzeczy może wiedzieć lepiej niż bezpieka?

Rozstrzygną się losy

Podczas kiedy nasz bantustan, „w zaklętym kółku, jak w krzywym zwierciadle, sam się zadręcza własną niemożnością”, w związku z czym nawet Leszek Miller zauważył, że takie Węgry grają już w całkiem innej lidze dyplomatycznej niż Polska pod kierownictwem Księcia-Małżonka – w najbliższych miesiącach rozstrzygną się losy wojny na Ukrainie. Amerykański generał bez ceregieli zapowiada, jak przy pomocy groźby „zakręcenia kurka” finansowego sprowadzi prezydenta Zełenskiego do stołu rokowań z Rosją, a z kolei Putina – przy pomocy groźby dostarczenia Ukrainie broni, która z Rosji robi marmoladę. Wygląda na to, że amerykańscy generałowie, jeśli chodzi o poczucie rzeczywistości, są podobni do naszych, przynajmniej niektórzy do niektórych. Jak jest z politykami – o tym się przekonamy – chociaż nie od rzeczy będzie przypomnienie rozmów prezydenta Donalda Trumpa z Kim Dzong Unem w Singapurze, w następstwie których północnokoreański tyran nabrał tylko wigoru i jak gdyby nigdy nic, z powodzeniem kontynuował rozbudowę swego arsenału nuklearnego. No a teraz w dodatku trzeba będzie uspokoić Koreę Południową, która jeszcze nie może przyjąć do siebie po sześciogodzinnym stanie wojennym, nie mówiąc już o Syrii, gdzie może otworzyć się – jak powiadają – „puszka z Pandorą”. Rzecz w tym, że i bezcenny Izrael i Turcja mają tam swoje interesy i swoje widoki – niekoniecznie takie same, jak USA.

O ile jednak amerykańska polityka na Środkowym i Bliskim Wschodzie sprawia chwilami wrażenie, jakby zataczała się od ściany do ściany, to Izrael na tym tle wydaje się państwem znacznie poważniejszym, bo wykorzystał amerykańską potęgę do

obrócenia wszystkich swoich sąsiadów – z wyjątkiem Jordanii, która przezornie zawczasu się obrzeżała – w chaotyczne morze ruin i zgliszcz. Wyjątek stanowi złowrogi Iran, który chyba nie ma innego wyjścia, jak pójść w ślady Kim Dzong Una i zbudować odstraszaający arsenał jądrowy, zanim bezcenny, miłujący pokój Izrael, zdecyduje się napuścić amerykańskiego kolosa również na „ajatollahów”, by w ten sposób zaprowadzić trwałą pokój na całym Środkowym Wschodzie niczym na kirkucie.

Maszynka do mięsa

Tymczasem w związku z prawdopodobnym zakończeniem wojny na Ukrainie, do Warszawy przyjechał francuski prezydent Macron, żeby przekazać Donaldu Tuskowi nowe zadanie. Chodzi o wysłanie polskich żołnierzy na Ukrainę, by pilnowali tam strefy zdemilitaryzowanej, o której utworzeniu przebąkiwała amerykańska prasa zaraz po wygranej Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich. Chodzi o to, że wojska rosyjskie, których nikt nie będzie już próbował rugować z zajętych dotychczas terenów, od Ukraińców miałyby oddzielać licząca kilkaset kilometrów i odpowiednio głęboka „strefa zdemilitaryzowana”. Takiej strefy ktoś jednak musiałby pilnować, bo nietrudno przewidzieć, że tak zwane „incydenty” będą się tam mnożyły jak króliki. Czy jednak Rosja zgodzi się, by tej „strefy” pilnowały wojska europejskich członków NATO? Przecież w ten sposób NATO przybliżyłoby się do granic Rosji, tak jakby Ukraina została przyjęta, a przynajmniej zaproszona do Paktu Północnoatlantyckiego!

Wprawdzie obywatel Tusk Donald energicznie zaprzeczył, by nasza niezwyciężona armia została wysłana na Ukrainę, ale co warte są jego deklaracje, to już po roku rządów vaginetu, na którego czele stoi – wiemy. Jeśli zatem ktoś uchroni nas przed ewidentnym wkręceniem Polski w maszynkę do mięsa, to najprędzej zimny ruski czekista Putin, który chyba na takie przybliżenie NATO do rosyjskich granic się nie zgodzi. Kto by pomyślał!

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Ilustracja: [geralt](#) (CC0)

Źródło: [NCzas.info](#)